

Szanowni Czytelnicy i Sympatycy naszego czasopisma!

Oddając do Waszych rąk kolejny numer kwartalnika „Więści znad Drzewiczki” chcę przypomnieć, że w roku ubiegłym (2001) minęła 680 rocznica utworzenia parafii drzewickiej. Pisałem o tym w miesięczniku parafialnym „Dokąd zmierzam?” w kwietniu br. Pismo nasze rozsyłane jest po kraju a także za granicę, dlatego umieszczamy ten artykuł w tym numerze, by udostępnić go Czytelnikom, którzy, być może, o tak pięknej rocznicy nie wiedzieli. Minęła w dniu 22 sierpnia br. kolejna rocznica dotycząca naszego kościoła parafialnego, a mianowicie 90 rocznica jego konsekracji. Opis tej uroczystości również zamieszczamy na stronach naszego kwartalnika. O naszym kościele pisałem w nr 2 i 3 w roku 1992, ale był to, jak teraz wiem, opis niepełny i nie całkowicie oddający historię i piękno tego najstarszego zabytku sakralnego w Drzewicy. Dziś, kiedy mam materiały historyczne i dokumenty fotograficzne o wiele bogatsze, powrócę do tego tematu na łamach naszego kwartalnika w roku przyszłym. W lutym minęła 635 rocznica narodzin wielkiego Syna ziemi drzewickiej (ur. 22 luty 1467, zm. 22 sierpnia 1535 r.) arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Ciołka Drzewickiego: dyplomaty, poety, bibliofila. Jak na ironię, tego zasłużonego dla Kościoła i kraju kapłana, nie uszanowano w rodzinnej miejscowości – Drzewicy, chociażby nazwą ulicy noszącej Jego imię!

O kolejnej rocznicy, a jest to 63 rocznica Września 1939 r., przypomni nam p. Leszek Pierściński rodem z Drzewicy mieszkający w Skarżysku-Kamienna. Są to realistycznie opisane pierwsze dni wrześniowe w Drzewicy widziane oczyma 8-letniego chłopca. Autorowi serdecznie dziękujemy za przysłany artykuł.

W tymże kwartalniku zamieszczamy ostatni (III) rozdział o historii Zespołu Szkół Zawodowych i Liceum Ogólnokształcącego, opracowany przez mgr Andrzeja Kwietnia, współautora krótkiego przewodnika historycznego „Drzewica” napisanego z okazji 15 rocznicy przywrócenia praw miejskich. Postaramy się, by dotarł on (przewodnik) do wszystkich zainteresowanych.

Przyjemnego czytania życzy Państwu

Ryszard Bogatek

681 lat parafii drzewickiej

O historii kościoła drzewickiego pisałem już w kwartalniku „Więści z nad Drzewiczki” (część I nr 2/1992). Powracam po raz wtóry do tego tematu, jako że w roku poprzednim przypadała 680 rocznica ustanowienia parafii drzewickiej. Ks. Jan Wiśniewski, autor „Dekanatu Opoczyńskiego” wydanego w 1913 roku tak pisze o kościele i parafii drzewickiej:

„Kościół w Drzewicy sięga wielkiej starożytności”. Z załączonych dokumentów widać, że istniał już na początku XIV w.: „Starożytna Polska” (tom II str. 419) podaje rok fundacji kościoła 1315. W 1321 roku Janisław Arcybiskup Gnieźnieński (Jan Kotwicz) z okolicznych wiosek: Drzewicy, Brudzewic, Dąbrowy, Strzegowia, Gaczyc, Strzeszkowic, Domajewic, Krzczonowa, Brzeźnik, Zychorzyna, Nieznamierowic tworzy parafię (drzewicką przyp. R.B), zaś w 1338 roku czyni zamianę dziesięciu wiosek odległych na dziesięcinę z pobliskich. Na zjeździe w Piotrkowie król Aleksander w 1504 roku w piątek przed niedzielą Laetare na prośbę Macieja Drzewickiego, podkanclerzego koronnego, dziedzica Drzewicy na uposażenie mansjonarów Drzewickich plebanię Brudzewicką przyłącza do Drzewicy. Czy obecny murowany kościół jest pierwszym – nie wiadomo. Umieszczona na zewnątrz płyta nie tłumaczy tej zagadki. Czytamy na niej: *Anno Doi MCCCCLXII ven Nicola Custos Sandomirien. Et Johs praeposit Warschov fratres heedes de drzewicza aretur pro eis.* To znaczy: „Roku Pańskiego 1462 wielebni Mikołaj kustosz sandomierski i Jan prepozyt warszawski bracia dziedzice Drzewicy polecają się modlitwie...”. Dalej ks. Wiśniewski pisze: „Od XVI do początku XVII w. kościół był w rękach innowierców...”. O starożytności pisał także w „Diariuszu podróży Stanisława Augusta” wyd. w 1805 r. str. 502-503 bp. Adam Naruszewicz, poeta i historyk. Towarzysząc królowi Poniatowskiemu w podróży na Ukrainę, tak zanotował w zapiskach: „Dnia 18 lipca 1787 roku Stanisław August Król, jadąc z Opoczna około 2 godziny przybył do Drzewicy...” i w dalszej części pisał: „Wieczorem za nastąpieniem po deszczu pogody, oglądał Najjaśniejszy Pan kościół tameczny, starożytny jeszcze za czasów Władysława Łokietka założony...”.

Panowanie króla Łokietka przypada na lata 1306-1333. Należy zatem przyjąć, że tzw. „kościół stary” to pierwotny kościół ufundowany w 1315 roku, erygowany na kościół parafialny w 1321 i zachowany do dziś

w niezmiennym stanie. Odnowiony lub też całkowicie wykończony zostaje tenże kościół dopiero w 1462 roku przez braci Mikołaja i Jana, pieczętujących się po mieczu herbem Ciołek, a po kądzieli herbem Gryf. Herby te umieszczone są obok płyty kamiennej z napisem z wieży frontowej kościoła. Stary kościół zbudowany był jako kościół obronny. Przemawiają za tym: kształt wieży i zachowane w niej do dziś wąskie otwory strzelnicze. W przeszłości wieża kościoła nakryta była dachem hełmowym wspartym na sześciu kolumnach, co umożliwiało w razie napaści skuteczną obronę przez zrzucanie z wieży kamieni, belek czy też strzelanie z łuku lub kuszy. Za datą budowy kościoła świadczy także jego północna ściana, która wcale nie posiada okien. Tak budowano kościoły we wczesnym gotyku, kiedy to wierzono, że stronę północną zamieszkuje wszelkie złe moce. Budując zatem ścianę północną bez okien starano się w ten sposób utrudnić im dostęp do wnętrza kościoła. Powracając do zapisu księdza Wiśniewskiego, który mówi: „*Od XVI do początku XVII wieku kościół był w rękach innowierców...*”, należy wyjaśnić, że jeden z Drzewickich, za panowania króla Zygmunta Augusta, kiedy to w Rzeczypospolitej panowała tolerancja religijna, oddał kościół współwyznawcom reformowanej religii czyniąc go zborem kalwińskim. Było to w latach 1551-1610. No dobrze – zapyta ktoś z Czytelników, gdzie zatem chodzili się modlić mieszkańcy Drzewicy i okolicznych wiosek? Otóż istniał już wtedy w Drzewicy drugi kościół. Był to drewniany kościółek p.w. św. Stanisława wybudowany między rzeką a gościńcem krakowsko-warszawskim, w którym był obrządek rzymsko-katolicki. Przy kościele tym zapewne w zadośćuczynieniu za odstępstwo od wiary katolickiej, Drzewiccy w dniu 28 marca 1626 roku wystawiają akt fundacji nowego konwentu Bernardynek i budują drewniany klasztor pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Bożej Rodzicielki zakonnicom Trzeciej Reguły św. Franciszka.

Kończąc, chcę podkreślić, że mimo przejściowego wprowadzenia kalwinizmu do naszego kościoła, mimo wielu zmagania i tragedii narodowych wiara katolicka w naszej parafii przetrwała jeszcze bardziej wzmocniona i ukształtowana. Nasza parafia drzewicka przetrwała 681 lat i chyba przez to przetrwanie, odpowiada na pytający tytuł miesięcznika „Dokąd zmierzam?”. Zmierzamy do wiary Ojców. Zmierzamy ciągle do Boga.

Ryszard Bogatek

90 ROCZNICA KONSEKRACJI KOŚCIOŁA W DRZEWICY (22 sierpnia 1912 rok)

Proszę Państwa, ktoś, kiedyś pięknie napisał: „Kościoły są klejnotami miast, miasteczek i wiosek”. Możemy i winniśmy być dumni z takiego klejnotu naszego miasta, jakim jest nasz kościół. Zabytkowy, piękny, zbudowany z czerwonej cegły na planie krzyża, góruje nad okolicą swoją wysmukłą, a wcale nie gotycką wieżą. Cały architektonicznie gotycki, posiada wieżę romańską! Ale o tym pisał będę w zapowiadanych opisach w przyszłym roku. Powróćmy do wydarzeń konsekracji kościoła i pomówmy o tym, kto do tego się przyczynił. Gdy z naszej parafii w roku 1898 odszedł ks. Marcin Momentowicz, na jego miejsce przybył ks. Franciszek Sobótka. Jako zacny i gorliwy kapłan zdawał sobie sprawę, że ówczesny kościół drzewicki jest za mały by pomieścić wszystkich wierzących. Kościół miał wówczas 22 m i 88 cm długości przy zachowanej szerokości 9m i 24 cm. Parafia drzewicka liczyła wtedy około 2,5 tysiąca wiernych. Ks. Franciszek Sobótka przy pomocy obywateli ziemskich: Reyskich, Kobierzyckich, Radzymińskich oraz rodziny Kobyłańskich i dobrowolnych składek parafian postanowił kościół powiększyć według planów architekta Jarosława Wojciechowskiego. Rozbudowę zaczęto w 1908 roku a całkowitego wykończenia kościoła dokonano w 1914 r.

Konsekracja kościoła w Drzewicy w 1912 r.

Z Libiszowa (gdzie odbyło się założenie kamienia węgielnego) pod nowy kościół) dn. 20 sierpnia po południu J. E. biskup Marjan Ryx wyruszył do Drzewicy aby pokonsekrować kościół. „Wieczór już zapadł (pisze w Kronice Dyec. Sand. No 9 t. r. obecny na uroczystości ks. Zajdler) kiedy wyruszyła procesja ze św. Relikwiami z plebanii do przygotowanego na cmentarzu kościelnym namiotu. Naprzód szły feretrony – chorągwie – sznur dziatwy sypiącej kwiaty, długi sznur duchowieństwa, a w końcu pod baldachimem, otoczony światłem, szedł Pasterz, niosąc relikwie śś. Męczenników Mansweta i Lucyda, które następnego dnia złożył w wielkim ołtarzu konsekrowanego kościoła. Po krótkiej modlitwie w namiocie Najdostojniejszy Pasterz, powrócił na plebanię, pozostałe zaś w namiocie duchowieństwo odmawiało jutrznię. Noc już zapadła, a w namiocie paliły się światła, u stóp ołtarza, na którym złożone były relikwie, klęcząca wiernych gromada, śpiewając pieśni aż do ranka. O godzinie 7-iej rano, na cmentarzu w osobnym namiocie Najdostojniejszy Pasterz odprawił cichą mszę świętą, o 8-iej zaś przystąpił do konsekracji kościoła. Znaną jest ceremonia konsekracji, dla tego jej tu opisywać nie będę, nie mogę tylko przemilczeć

jednej chwili, która na mnie, a sądzę i na wszystkich obecnych silnie wywarła wrażenie – to chwila przeniesienia procesyjnie relikwii św. z namiotu do kościoła: śpiew psalmów – głośnie wołanie „Kyrye eleison” kapłanów, niosących relikwie święte, szept modlitw licznie zebranych parafian, huk wystrzałów – to wszystko zlewało się w jedną wielką niewypowiedzianą potęgę, przed którą drżało serce.

Przed wprowadzeniem św. relikwii do kościoła Najdostojniejszy Pasterz powiedział naukę, w której mówił, by nowa świątynia była dla przyszłych pokoleń świadectwem wiary ich ojców a zarazem bodźcem do ukochania tej wiary przez ich dzieci.

Po skończonem obrzędzie konsekracji X. kan. Rokosznym odprawił uroczystą sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Po obiedzie o 5-ej wyszły nieszpory, po nich nauka. W czasie nieszporów na cmentarzu Najdostojniejszy Pasterz udzielał Sakramentu bierzmowania. Wybierzmowanych w Drzewicy przez trzy dni zostało 2114 osób.

Na drugi dzień w czwartek 22 sierpnia rano o godzinie 9-ej Najdostojniejszy Pasterz odprawił cichą mszę świętą, po niej bierzmował. Na obiad udał się wraz z całym duchowieństwem do p. Artura barona Reyskiego, który z prawdziwie staropolską gościnnością podejmował u siebie Dostojnego Gościa. Stąd Pasterz przejechał do miejscowej ochrony, gdzie dzieci na cześć Pasterza odegrały bardzo ładną sztukę sceniczną – zakończona udatnym krakowiakiem – wykonanym przez cztery pary małych baletników. W piątek 23 sierpnia Najdostojniejszy Pasterz miał o 9-ej cichą mszę świętą – odprawił procesję żałobną, pobłogosławił zebranych Najświętszym Sakramentem, pożegnał parafian drzewickich, błogosławiąc im w imieniu Pana Zastępów za wzniesienie świątyni godnej być Jego mieszkaniem, wyraził podziękę miejscowemu proboszczowi ks. Franciszkowi Sobótce za jego pracę nad umoralnieniem parafii – i za dokonanie budowy kościoła drogą dobrowolnych ofiar. Łzy szczęścia kręciły się w oku zacnego kapłana, bo, jak sam mówił, był to najpiękniejszy dzień w jego życiu. Serdeczne słowo Biskupa było mu zadatkiem nagrody, której się od Boga spodziewa. Po obiedzie około godziny 3-ej po południu Najdostojniejszy Pasterz opuścił serdeczne progi plebanii drzewickiej uroczyście odprowadzony przez duchowieństwo i lud do kwiatami usypanej karety i wyjechał na dalszą pracę do parafii Wrzeszczów w dekanacie radomskim.

Opis konsekracji zaczerpnięto z „Dekanatu Opoczyńskiego” ks. Jana Wiśniewskiego – RADOM – Druk. i Lit.. Jan Kanty Trzebiński – 1913 rok.

Kronika
szkolnictwa ponadpodstawowego
w Drzewicy
1947 - 2001

lata 1991 - 2001

Dekada niepodległej III RP

Charakterystyczne wydarzenia w kraju:

- kierownictwo nad gospodarką przejmuje Leszek Balcerowicz;
- wprowadzenie podatku VAT i akcyzy;
- Sejm przyjmuje ustawę o prywatyzacji;
- pojawia się i narasta zjawisko bezrobocia;
- złoty umacnia się;
- nieustanna „wojna na górze”;
- Polska wchodzi do NATO, dąży również do Unii Europejskiej;
- „cztery wielkie reformy ustrojowe”;
- 11 listopada oraz 3 maja – świętami państwowymi, 22 lipca – już nie;
- przywrócenie religii w szkołach;
- podział szkół na publiczne i niepubliczne;
- Gorbaczow przyznaje, że służby ZSRR dokonały mordu w Katyniu;
- początek działalności prywatnych radiostacji (pierwsze – „Radio Zet”);
- Skandal finansowy z firmą „ART – B”;
- otwarcie barów amerykańskiej sieci „Mc Donald”;
- zaczyna grać „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy”;
- powstają gimnazja;
- język angielski wypiera w szkołach rosyjski;
- w dziennikach pojawiają się nowe oceny – „1” i „6”;

Rok szkolny 1991/92

Naukę rozpoczynają uczniowie ZSZ , TM oraz po raz pierwszy – Liceum Ogólnokształcącego (jedna klasa, prawie w całości żeńska).

W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: dyr. szkoły mgr Ireneusz Będkowski, mgr Wanda Dziurzyńska (wych. kl. IV TM, I ZSZ, I LO), mgr Anna Król (wych. kl. I TM, III TM), mgr Zofia Gwieździńska, mgr Bożena Mastalerz, mgr Franciszka Pacierpnik (wych. kl. V TM, II ZSZ), mgr Urszula Solewska, mgr Władysław Rokicki (wych. kl. II TM), mgr Artur Świątek (wych. kl. III ZSZ).

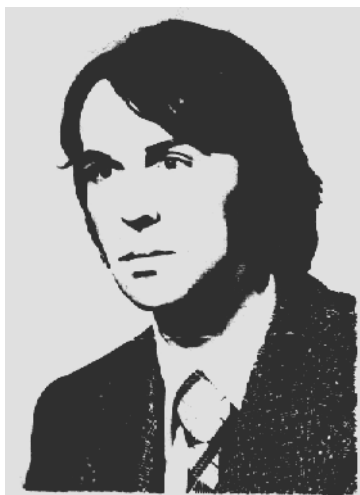
Z nauczycieli dochodzących zatrudnieni zostali: inż. Mirosław Staniszewski, mgr Danuta Stańczyk, mgr Anida Dębicka, mgr Danuta Wlazło, mgr Andrzej Kwiecień.

„Trudna sytuacja ekonomiczna kraju spowodowała okrojenie godzin z niektórych przedmiotów, co będzie miało wpływ na pełną realizację programów nauczania.”

Główne wydarzenia:

- 8 listopada, uroczysty apel z okazji 73 rocznicy Odzyskania Niepodległości Polski. Montaż słowno - muzyczny przygotowała mgr Wanda Dziurzyńska;

- 28 listopada, Zabawa Andrzejkowa, „Otrzęsiny” klas I-ych;
- 6 grudnia, „Mikołajki”;
- 22 grudnia, z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia Samorząd przekazuje Gronu Pedagogicznemu stroiki oraz łamiąc się opłatkiem złożył życzenia;
- 25 stycznia, Studniówka klasy V TM (wych. – mgr Franciszka Pacierpnik). Humor dopisuje wszystkim;
- 21 marca, Dzień Wiosny. Ten dzień należy do młodzieży. Lekcje prowadzi młodzież, odbywają się konkursy, rozgrywki w piłkę siatkową i wiele innych atrakcji;
- 3 maja, 201 rocznica Konstytucji 3 Maja. Uroczysty apel przygotowany przez mgr Wandę Dziurzyńską.



*Kierownik Warsztatów Szkolnych ZSZ
inż. Mirosław Staniszewski (1991-1997)*

Rok szkolny 1992/93

Naukę rozpoczynają uczniowie ZSZ - 86, TM - 97 (do klasy I-ej zabrakło chętnych) oraz LO - 81. W sumie: 264 uczniów.

W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: dyr. szkoły mgr Ireneusz Będkowski, mgr Wanda Dziurzyńska, mgr Anna Król, mgr Zofia Gwiazdzińska, mgr Franciszka Pacierpnik, mgr Urszula Solewska, mgr Władysław Rokicki, mgr Artur Świątek.

Z nauczycieli dochodzących zatrudnieni zostali: mgr Danuta Stańczyk, mgr Danuta Wlazło, mgr Teresa Bichta, mgr Wanda Kwaśkiewicz, mgr inż. Leszek Solewski, mgr inż. Marian Zaręba, inż. Mirosław Staniszewski, inż. Leonard Gąsiorowski, mgr Jerzy Sz wajda, mgr Andrzej Kwiecień.

Rok szkolny 1993/94

Naukę rozpoczyna około 300 uczniów. Już drugi rok nie ma chętnych do kl. I-ej TM. Wynika to z przyczyn ekonomicznych, brak przyjęć do pracy w miejscowym „Gerlachu” powoduje, że młodzież wybiera inne szkoły.

Od tego roku szkoła przestaje być szkołą przyzakładową. „Gerlach” przekazuje ją Kuratorium Oświaty i Wychowania w Radomiu (...).

Do pracy przybywa młodych nauczycieli. W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: dyr. szkoły mgr Ireneusz Będkowski, mgr Wanda Dziurzyńska, mgr Anna Król, mgr Zofia Gwiazdzińska, mgr Franciszka Pacierpnik, mgr Urszula Solewska, mgr Władysław Rokicki, mgr Artur Świątek, mgr Dorota Grabińska, mgr Andrzej Król, inż. Tomasz Elżanowski.

Z nauczycieli dochodzących zatrudnieni zostali: mgr Danuta Stańczyk, mgr Wanda Kwaśkiewicz, mgr inż. Leszek Solewski, inż. Mirosław Staniszewski, mgr Maria Balasińska, mgr Andrzej

Kwiecień, Robert Pacierpnik, ks. Robert Pytel.

Główne wydarzenia:

- 8 listopada, uroczysty apel z okazji 73 rocznicy Odzyskania Niepodległości Polski. Montaż słowno – muzyczny przygotowała mgr Wanda Dziurzyńska;
- 15 listopada, „Jak wygrać życie?” – to tytuł prelekcji ks. Marka Dziewieckiego. W trakcie spotkania pada tyle pytań, że nie wystarcza czasu. Następne – 24 listopada;
- 18 listopada, zapoczątkował swoją działalność Klub Ekologiczny. Opiekunem jest mgr Artur Świątek. W dniu inauguracji odbyła się impreza połączona z konkursami i nagrodami.

Rok szkolny 1994/95

Naukę rozpoczyna około 300 uczniów. Szkoda tylko, że jest mało chętnych do kl. I-iej TM.

Główne wydarzenia:

- 6 grudnia, Mikołaj”. Prezentów niewiele, bo i czasy ciężkie, ale życzenia są dla wszystkich;
- styczeń / luty, czas studniówek. 29. I. – pierwszy bal maturalny w LO, 5.II. bal w V TM;
- 12 marca, wieczór poetycki o tematyce „poezja romantyczna” – pod nazwą „Kawiarenka”. Organizatorzy: mgr F. Pacierpnik, mgr A. Król, mgr A. Świątek, kl. IIIa LO, IIIb LO, IV TM;
- 24 kwietnia, uczniowie radomskiej szkoły muzycznej prezentują swoje umiejętności instrumentalne. Koncert budzi zachwyt uczniów naszej szkoły. Wielkie brawa zbiera uczeń naszej szkoły – Mirek Myśliński (IIIb LO), który doskonale zagrał na akordeonie.
- 11 maja, 27 abiturientów zdaje pierwszą w LO maturę. Absolwentami TM jest 25 uczniów.

Rok szkolny 1995/96

Ministrem oświaty jest tym razem Ryszard Czarny (zastąpił Andrzej Stelmachowskiego).

Do matury przystąpią aż trzy klasy 2 – LO i 1–TM.

W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: dyr. szkoły mgr Ireneusz Będkowski, mgr Wanda Dziurzyńska, mgr Anna Król, mgr Franciszka Pacierpnik, mgr Robert Pacierpnik, mgr Władysław Rokicki, mgr Artur Świątek, mgr Andrzej Król, mgr Danuta Stańczyk, mgr Andrzej Kwiecień. Prace pełnoetatową podejmują też: mgr Elżbieta Woźniak, mgr Monika Machula, mgr Dorota Jakóbczyk, mgr Ewa Józwicka.

Z pracy odchodzą: mgr Zofia Gwiazdzińska (po 30 latach pracy w naszej szkole), mgr Urszula Solewska, mgr Dorota Grabińska, inż. Tomasz Elżanowski.

Główne wydarzenia:

- 13 października, Dzień Nauczyciela. Z okazji 90-lecia ZNP napłynęły od Zarządu Miasta i Gminy życzenia i kwiaty na ręce dyrektora szkoły. Nagrody dyrektora za sumienną pracę otrzymują: mgr Urszula Solewska, mgr Zofia Gwiazdzińska, mgr Anna Król;
- 7-8 maja, do matury przystępuje 23 abiturientów TM i 38 – LO;
- 10 czerwca, zakończenie nauki przez klasy maturalne – 23 absolwentów TM i 44 – LO. Najlepsze oceny (5,5) – na świadectwie Marka Pawuła i Marcina Czyżewskiego (kl. V TM).

Rok szkolny 1996/97

Uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego rozpoczęta wysłuchaniem przemówienia ministra Jerzego Wiatra.

W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: dyr. szkoły mgr Ireneusz Będkowski, mgr Wanda Dziurzyńska, mgr Anna Król, mgr Franciszka Pacierpnik, mgr Robert Pacierpnik, mgr Władysław Rokicki, mgr Artur Świątek, mgr Andrzej Król, mgr Danuta Stańczyk, mgr Andrzej Kwiecień, mgr Elżbieta Woźniak, mgr Monika Machula, mgr Dorota Adamczyk, mgr Ewa Józwicka.

W niepełnym wymiarze godzin zatrudnieni zostają też: mgr Robert Jung, mgr Franciszek Stępień, mgr Dorota Niezabitowska oraz ks. Tomasz Waśkiewicz.

Główne wydarzenia:

- w szkole (znów) coraz częściej występują profesjonalne zespoły aktorskie i muzyczne (gł. z Warszawy). Kontakt z filharmonią i sztuką aktorską – niemal regularny: filharmonia, poezja K.I. Gałczyńskiego („Ocalić od zapomnienia”), spektakl poetycko-satyryczny „Lechoń, Słonimski, Tuwim”, program – „Czas Kolędy”. Młodzież – w pełni zainteresowana;
- mgr Andrzej Król za przygotowanie akcji „komputer dla szkoły” zostaje wyróżniony nagrodą dyrektora szkoły;
- do nauczania wprowadzony zostaje język angielski;
- możliwości dostania się na studia wyższe są coraz łatwiejsze (chodzi o ilość miejsc). Dla uczniów największym przeżyciem (poza maturą) jest oczywiście studniówka. Tam trzeba wypaść nienagannie, bo oko kamerzysty niczego nie przeoczy! Zresztą tradycyjnie: „jaka studniówka – taka matura!”. Wśród kreacji maturzystek – czerni oraz pastele.

Rok szkolny 1997/98:

W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: dyr. szkoły mgr Ireneusz Będkowski, mgr Wanda Dziurzyńska, mgr Franciszka Pacierpnik, mgr Robert Pacierpnik, mgr Artur Świątek, mgr Andrzej Kwiecień, mgr Andrzej Król, mgr Monika Machula, mgr Władysław Rokicki, mgr Danuta Stańczyk, mgr Elżbieta Woźniak, mgr Dorota Adamczyk, mgr Ewa Józwicka, ks. Tomasz Waśkiewicz, mgr Włodzimierz Dębowski. W niepełnym wymiarze godzin zatrudnieni zostają też: mgr Franciszek Stępień oraz mgr Maria Nojek.

Główne wydarzenia:

- 28 października, występ zespołu aktorskiego „Edusko”- „Ta, co nie zginęła” (pieśni i wiersze z czasów I wojny światowej i walki Polaków o niepodległe państwo);
- 27 listopada, Wieczór Andrzejkowy, „otrząsiny” klas I-ych;
- 19 grudnia, „Wieczorek Wigilijny” przygotowany przez mgr Andrzeja Króla. Kolędy w wykonaniu chóru. Opłatek;
- 31 stycznia, studniówka klas IV-ych LO;
- 31 marca, występ zespołu aktorskiego „Edusko”– poezja J. Tuwima.

Rok szkolny 1998/99

Zmiana na stanowisku dyrektora szkoły. Dotychczasowy dyrektor - mgr Ireneusz Będkowski przedstawia w trakcie uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego nowego dyrektora LO i ZSZ mgra Andrzeja Króla. Wręcza mu „klucz do szkoły” i tradycyjny, zabytkowy ręczny dzwonek. Nowy dyrektor zapoznaje zebranych z zakresem zmian w szkolnictwie w związku z reformą oświaty, m.in. o „Nowej Maturze”, która ma wejść w życie w roku 2002!

W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: mgr Ireneusz Będkowski, mgr Wanda Dziurzyńska, mgr Franciszka Pacierpnik, mgr Artur Świątek, mgr Andrzej Kwiecień, mgr Andrzej Król, mgr Monika Machula, mgr Władysław Rokicki, mgr Danuta Stańczyk, mgr Elżbieta Woźniak, mgr Dorota Adamczyk, mgr Maria Nojek, mgr Ewa Józwicka, ks. Tomasz Waśkiewicz, mgr Włodzimierz Dębowski.

W niepełnym wymiarze godzin zatrudnieni zostają też: mgr Jadwiga Poddębniak oraz mgr Anida Dębicka;

Nowa matura jeszcze daleko, a tymczasem coraz więcej ciekawych rzeczy dzieje się w kulturze. Na ekrany kin wchodzi wielki obraz polskiej kinematografii: „Ogniem i Mieczem”. W przygotowaniu: „Pan Tadeusz, „Przedwiośnie”, „Quo vadis?”, „Krzyżacy”, W pustyni i w puszczy”. Czy jesteśmy już Nowym Hollywoodem?

23 czerwca 1999, mgr Władysław Rokicki kończy ostatni w dziejach naszej szkoły rok szkolny w klasie III ZSZ ze specjalnością „ślusarz-mechanik”. Pozostanie jeszcze klasa „wielozawodowa”.



mgr Andrzej Król dyrektor LO i ZSZ od roku 1998

Rok szkolny 1999/2000

W uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego biorą udział m.in. przedstawiciele samorządowego powiatu (nowego organu prowadzącego szkołę): vice-starosta mgr Józef Wlazło, radni powiatowi – mgr Anna Reszelewska, mgr Marian. Skrzypek.

W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: dyr. mgr Andrzej Król, mgr Ireneusz Będkowski, mgr Władysław Rokicki, mgr Wanda Dziurzyńska, mgr Artur Świątek, mgr Elżbieta Woźniak, mgr Andrzej Kwiecień, mgr Danuta Stańczyk, mgr Włodzimierz Dębowski, mgr Monika Machula, mgr Maria Nojek, mgr Grażyna Wójcik, mgr Dorota Adamczyk, mgr Ewa Józwicka, ks. mgr Tomasz Waśkiewicz.

W niepełnym wymiarze godzin zatrudnieni zostają też: mgr Anida Dębicka, mgr Franciszka Pacierpnik, mgr Małgorzata Kuchenbecker, mgr Tomasz Walczak, mgr Wiesław Ferensztajn, mgr Lidia Będkowska, mgr Danuta Wlazło, mgr Zofia Lewandowska, mgr Alina Minkina.

Ks. Tomasz Waśkiewicz, to jeden z najcenniejszych nabytków ostatnich lat - wspaniały animator pracy z młodzieżą. Jego zasługi są niezliczone. Mieszkanie księdza Tomka (siedziba KSM) staje się jednym z głównych punktów na mapie popołudniowych wędrówek młodzieży. Niezapomniane wrażenia pozostawiają setkom widzów spektakle teatralne przygotowane pod kierunkiem księdza: „Mały Książę”, „Gość Oczekiwany”, „Igraszki z diabłem”. W 1999 roku grupka dziewcząt debiutuje na łamach pierwszego parafialnego pisma – miesięcznika „Dokąd Zmierzam?”, gdzie redagują „stronę młodzieżową”. Pismo powstało z racji Wielkiego Jubileuszu i - chyba tylko tam dostrzeżono należyte wagę przełomu tysiącleci.

Grono pedagogiczne żyje przygotowaniem do wejścia w życie reformy szkolnictwa średniego, uczniowie – badają czujnie czym „nowa matura” będzie różnić się od „starej”. Jedno pewne – matematykę trzeba będzie zdawać! Nauczyciele mają lepiej – w pogodne dni zaczynają pokonywać bystre nurty Drzewiczki – i to na odcinku aż do zaprzyjaźnionego (?) Odrzywołu! Niech sobie żeglują – teraz czeka ciężka praca, bo oto zaczyna się nowa procedura „awansu zawodowego”! Staż młodych nauczycieli musi zaowocować nieprawdopodobną „wydajnością” pracy i setkami stron dokumentacji własnych „osiągnięć”!

Rok szkolny 2000/2001

W pełnym wymiarze godzin pracę podejmują: dyr. mgr Andrzej Król, mgr Ireneusz Będkowski, mgr Elżbieta Woźniak, mgr Andrzej Kwiecień, mgr Artur Świątek, mgr Danuta Stańczyk, mgr Włodzimierz Dębowski, mgr Monika Machula, mgr Maria Nojek, mgr Grażyna Wójcik, ks. mgr Tomasz Waśkiewicz.

W niepełnym wymiarze godzin zatrudnieni zostają też: mgr Wanda Dziurzyńska, mgr Franciszka Pacierpnik, mgr Władysław Rokicki; mgr Anida Dębicka, mgr Ewa Reszelewska (przygotowanie do życia w rodzinie), mgr Małgorzata Smolarska.

Szkoła nadal nosi nazwę „Zespół Szkół Zawodowych / Liceum Ogólnokształcące” choć proporcje

między obu jednostkami organizacyjnymi są jak 2 : 10 (jedna – ostatnia klasa Technikum Mechanicznego, jedna klasa Zasadniczej Szkoły Zawodowej, 10 klas LO). Reforma robi swoje – za rok po raz pierwszy w LO nie będzie klas pierwszych! Przyszli licealiści chodzą dopiero do drugiej klasy gimnazjum.

Przełom tysiącleci powoduje, że nasila się duch świętowania okrągłych rocznic. Nauczyciele trenują z młodzieżą organizację przyszłorocznego jubileuszu 40–lecia powstania Zespołu Szkół Zawodowych i 30-lecia użytkowania obecnej siedziby szkoły. W Dniu Edukacji doskonale bawią się zarówno obecni członkowie społeczności szkolnej, jak też – zaproszeni goście – emerytowani nauczyciele.

W czerwcu żegnamy – przechodzących na emeryturę naszych wspaniałych nauczycieli: mgr Franciszkę Pacierpnik i mgr Władysława Rokickiego. Zasłużeni – nie odchodzą w stan spoczynku! Zdradzają, iż mają poważne plany dalszej kariery zawodowej!

Mój pierwszy kontakt z wojną

We wrześniu miałem już prawie 8 lat i promocję do drugiej klasy. Lato 1939 r. było ciepłe i pogodne. Tak też zaczął się wrzesień. Zamiast rozpoczęcia nowego roku szkolnego, rozpoczęła się dla Polski druga wojna światowa. Pierwszego września o godzinie 4-tej nad ranem wojska hitlerowskie przekroczyły nasze zachodnie granice i zmierzały w głąb kraju. Wojsko Polskie zorganizowane i uzbrojone według przestarzałych już standartów nie było w stanie stawić skutecznego oporu nowoczesnym jednostkom liczniejszego wroga. Już w sobotę drugiego września zaczęły przelatywać nad Drzewicą w kierunku północno-wschodnim liczne klucze i eskadry ciężkich niemieckich bombowców. Leciały niezbyt wysoko w uporządkowanym trójkowym szyku. Często nawet nieuzbrojonym okiem można było dostrzec na ich skrzydłach czarne, równoramienne krzyże – znaki rozpoznawcze Luftwaffe. Ludzie w bojaźni przemykali pod liściastymi jeszcze drzewami i pod ścianami zabudowań chcąc być niewidocznymi dla wrogich lotników. W następnych dniach przywykli do ich ciągłego widoku, a że przelatywały nie czyniąc żadnej szkody, przestały straszyć złowieszczym wyglądem i przejmującym łoskotem lotniczych motorów. Radio informowało o bohaterskich walkach naszych wojsk, obronie Westerplatte, bombardowaniu Warszawy itp. Nadawało także częste, niezrozumiałe - zaszyfrowane komunikaty denerwujące ludność. Uchodzący przed frontem, zmęczeni i wygłodniali mężczyźni karmieni życzliwie przez mieszkańców, donosili o bestialskich mordach popełnianych przez Niemców na cywilnej ludności Bydgoszczy, Katowic, Wielunia... Znaczna część drzewickich młodszych mężczyzn już w poniedziałek (4IX) opuściła rodziny uchodząc przed szybko zbliżającym się frontem. Uchodzili na wschód. Za Wisłę, która miała być ostateczną linią oporu i nieprzekraczalną rubieżą dla wrogich wojsk. W jednej z takich uciekinierskich grup był mój ojciec, wujek Kaczorkiewicz, kuzyn Michałowicz, trzech moich ciotecznych braci Skrętowskich i jeszcze kilku innych. Pozostawione w naszym domu 3 dorosłe kobiety z czwórką małych dzieciaków były bezradne i przestraszone. Zapasy żywności nie przekraczały potrzeb kilkunastu dni.

W środę szóstego września, po południu, siedzieliśmy w przydomowym ganku obrośniętym dziką winoroślą z kolorowymi o tej porze roku liśćmi. Pod niebem, od czasu do czasu przelatywały niemieckie bombowce. Nagle rozległ się przeraźliwy łoskot nisko nadlatujących samolotów. Za chwilę przejmujący świst i silna detonacja. Po przeciwnej stronie rynku na posesji państwa Łęgoszów trysnęła w górę fontanna ziemi i dymu. To spadła i wybuchła pierwsza bomba. Natychmiast uciekliśmy z ganku do mieszkania,

chowając się, gdzie kto mógł. Ja, z bratem Romkiem, kuliliśmy się pod kuchennym stołem. Babcia z mamą, tuląc do siebie dwie nasze małe siostry i ciocia Gorzelakowa, siedziały na podłodze, skulone za kuchennymi sprzętami. Warkot samolotów to przycichał, to się nasilał. Co kilka chwil rozlegał się przejmujący świst i detonacje spadających bomb. Ściany domu i sprzęty w mieszkaniu drżały. My też. W korytarzu, ze ścian spadały grudy pękającego tynku i rozbijały się na betonowej posadzce. Siostry wrzeszczały. Babcia, mama i ciocia modliły się półgłosem. Nagle wszystko się uciszyło. Skończyły się wybuchy. Ustał warkot samolotów. Nalot trwał nie dłużej niż kilka minut, ale nam wydawało się bardzo długo. W mieszkaniu zapanowała cisza. W powietrzu unosiła się woń wieloletniego kurzu strąconego ze strychu wstrząsami budynku, charakterystyczny zapach rozbitych grud spadającego tynku i słodkawy zapach bliskiego wybuchu bomby. Któraś z kobiet zawyrokowała: - Gaz! Mama z babcią w pośpiechu zwilżały wodą kawałki nerwowo porwanego ręcznika i kazały przez nie oddychać. Miało nas to uchronić przed działaniem gazu bojowego. Siostry wrzeszczały i krztusiły się. Mama lamentowała i wyrzucała sobie, że nie zdążyła wcześniej przygotować specjalnych maseczek zalecanych przez służby samoobrony LOPP (Liga Obrony Powietrznej Państwa). Po kilkunastu minutach wyszliśmy przed dom. Przez rynek przebiegało kilka osób w różnych kierunkach wrzaskliwie wymieniając między sobą niezrozumiałe uwagi.

Pogoda była bezwietrzna. W okolicy kościoła unosiły się pionowo w górę dwa słupy czarnego dymu rozjaśnione na dole różową poświatą. To płonęły zabudowania gospodarcze plebanii i jeden z budynków na posesji tuż za kościołem przy dzisiejszej ulicy Słowackiego.

Zaczęło zmierzchać. Przez rynek ciągnęły grupki mieszkańców Drzewicy, dźwigając małe dzieci, tobołki z pościelą i dobytkiem. Jedna z grup prowadziła, popędzając często różgą, objuczoną tobołkami krowę. Uciekano licząc się z następnymi nalotami lotniczymi.

Babcia Kaczorkiewiczowa podjęła szybką decyzję. Uciekamy i my! Mama pośpiesznie ubrała mnie i brata Tomka w ciepłe, odświętne płaszczyki, opatulila płaczące siostry. Szykowała niewielki wózeczek z produktami żywnościowymi i jakimiś drobiazgami. Babcia z cicią Jadwigą szykowały tobołki z drobną pościelą, żywnością i zupełnie jakimiś niepotrzebnymi przedmiotami. Jak się później okazało tobołki zawierały poduszkę, dwa jaśki, koc, kilka haftowanych makatek zdjętych ze ściany. Kilogram cukru, napoczęty bochenek chleba, dwulitrowy słoik miodu, kilkanaście kurzych jaj. Było to i tak dużo, zważywszy, że trzy kobiety musiały ponieść dwójkę małych dzieciaków i zapakowany dobytek, nie wyłączając przecież intensywnej opieki nade mną i bratem, którzy mieliśmy wtedy razem 15 lat.

Trzymani kurczowo za przeguby rąk i przynaglani do pośpiechu przez cicię Jadwigę ruszyliśmy z resztą rodziny za jakąś poprzedzającą nas grupką. Było już dość ciemno. Często potykając się na nierównościach drogi, przeszliśmy przez ul. śmierdzącą (obecnie 17 stycznia), most na Drzewiczce i skręciliśmy w drogę prowadzącą do Zychorzyna. Na skrzyżowaniu, od strony zamku stał jakiś pojazd wojskowy z lufą armaty skierowaną wylotem w stronę dzisiejszej stacji PKP. Przy nim stało kilku żołnierzy ćmiąc w ciemności papierosy. Robili wrażenie bardzo poważnych i spokojnych. Nie odpowiadali na pytania przechodniów dotyczące aktualnego miejsca przebiegu frontu.

Po kilkunastu minutach „forsownego” marszu przeszliśmy most na Brzuśni i skręciliśmy w lewo w piaszczystą leśną drogę prowadzącą do położonego wśród lasu gospodarstwa rolniczego Państwa Smoniewskich. Było już zupełnie ciemno. Las przestronił tunę pożaru widoczną dotąd nad Drzewicą. Zwolniliśmy znacznie tempo marszu. Noc była

ciepła. Byliśmy spoceni. Ciotka porozpinała nam ciepłe płaszczyki i pozdejnowała szaliki. Brata szalik się odnalazł w ciotczynej kieszeni, ale ja swojego już więcej nie widziałem.

Kiedy dotarliśmy wreszcie do zabudowań Państwa Smoniewskich licząc na schronienie w ich domu, było już późno. Niestety nie było już wolnego miejsca na nocleg. Mieszkanie, stodoła i jeszcze jakieś inne pomieszczenia zajęte były przez wcześniej przybyłych „gości”, przeważnie kobiety z małymi rozespanymi i kapryszącymi. W mieszkaniu paliła się lampa naftowa skąpo oświetlając pomieszczenie. W całym obejściu panował mrok. Przed domem grupka kobiet modliła się głośno odmawiając litanie do Matki Boskiej. Radzono nam zanoć w lesie oddalonym od zabudowań o kilkadziesiąt metrów.

W lesie koczowało już kilka wcześniej przybyłych rodzin. W ciemności bieleły się tylko części pościeli porozkładanej na ściółce między sosnami. Dorosłe osoby przeważnie nie spały. Prowadziły przyciszone skąpe rozmowy. My również ulokowaliśmy się w podobny sposób. Mnie i brata ułożono na wspólnej poduszce i złożonym na dwoje kocu. Nakryci byliśmy swoimi płaszczykami. Siostry spoczywały w objęciach mamy i babci. Kolacji nie jedliśmy. Zmęczeni okropnie, usnęliśmy szybko.

Rano obudziliśmy się z bratem nieco zziębnięci i głodni. Pozostali z rodziny już nie spali. Pościel i odzież wilgotne od nocnej rosy porozkładano na prześwitującym między sosnami słońcu. Babcia przyniosła od Pań Smoniewskich trochę przegotowanej gorącej wody w emaliowanym, usmolonym garnku. Dostaliśmy po kromce chleba z miodem i po trochu ocukrzonych ciepłych wody. Jedliśmy z apetytem. Siostry też usiłowano nakarmić w jakiś zastępczy sposób. Szczegółów już nie pamiętam.

Słońce podniosło się ponad lasem. Zrobiło się ciepło. Sąsiadujące koczowiska zaczęły porządkować postania. Niektórzy wynieśli się z lasu. Obok nas bytowali Pan Władysław Majerowicz ze swoją starą ciotką, która panicznie bała się przelatujących wysoko samolotów i gubiła ciągle włóczkową kolorową pelerynkę. Pan Wladek natomiast tryskał wspaniałym humorem przekomarzając się z wystraszoną ciotką. Atmosfera się poprawiła. Było nawet fajnie. Biegaliśmy po lesie w pobliżu koczowiska. Dzieciaki z innych rodzin również się ożywiły. Babcia zdołała ugotować u Smoniewskich kilkanaście zabranych z domu jaj. Miód wyjadaliśmy ze słoja palcami. Głodni nie byliśmy. Ciocia Jadwiga zachęcała babcię z mamą do zjedzenia czegoś, ale one konsekwentnie odmawiały.

Krótki jesienny dzień 7-go września minął szybko.

Kilka koczowisk ubyło. Mówiono, że Niemcy są już w Drzewicy, ale nikt nie miał odwagi wracać do domu. Przygotowane jeszcze przed zmierzchem legowiska były wygodniejsze niż poprzedniej nocy. O zmroku położono nas spać.

Nad ranem jeszcze przed wschodem słońca obudziła nas straszna strzelanina dochodząca z niedaleko położonej wioski Zakościele. Wszyscy przywarli płasko do ziemi chroniąc się za co grubszymi sosnami. Jakiś zabłąkany pocisk strącił z sosny cienką gałązkę. Znowu odezwały się półgłosne żarliwe modlitwy. Po godzinie strzelanina ucichła. Nikt nie wiedział co się wydarzyło. Opodal pośpiesznie przechodziło lasem dwóch polskich żołnierzy, bez broni, bez czapek, w porozpinianych płaszczach. Zdążyli w kierunku przeciwnym, skąd dochodziła strzelanina.

Okolo południa ktoś doniósł, że rano stoczono bitwę koło Zakościela i że Niemcy zastrzelili kilka cywilnych osób z tamtej wsi. Dotychczasowe miejsce pobytu wydawało się zbyt niebezpieczne. Grupki rodzinne, jedna po drugiej, opuszczały w milczeniu obozowisko.

Babcia w porozumieniu z inną rodziną, której nazwiska nie pamiętam, ustaliła: Idziemy do Janek. Tamci znali drogę. Pakując się pośpiesznie wyruszyliśmy niebawem.

Do Janek – maleńkiej wioski zagubionej wśród lasów zychorzyńsko-rusinowskich. było około 2-ch kilometrów. Dotarliśmy tam późnym popołudniem. Babcia Kaczorkiewiczowa, bardzo przedsiębiorcza niewiasta szybko wyszukała kwatery u jednego z gospodarzy i przygotowała kolację dla całej rodziny z gospodarzami łącznie. Zjedliśmy gorącą z chlebem. Siostry nakarmiono przegotowanym mlekiem i rozmoczonym chlebem. Umyliśmy się przed snem po raz pierwszy od kilku dni i zanocowaliśmy w jednej izbie z gospodarzami. Chata była jednoizbowa, jak większość zresztą wiejskich chat w tamtych czasach. Muszę przyznać, że w lesie spało się znacznie lepiej. Tutaj było duszno i strasznie dokuczały roje natrętnych much chroniące się w chacie przed chłodem wrześnie nocy.

Wstaliśmy wcześniej. Po śniadaniu, przed domem spotkaliśmy kilku miejscowych dzieciaków. Poczęstowali nas kilkoma przyniesionymi jabłkami i śliwkami. Babcia kupiła w sąsiedztwie kilka kilogramów świeżej wieprzowiny. Korzystając z naczyń i pieca kuchennego gospodarzy przygotowała wspaniały obiad dla wszystkich.

Po południu dotarła wiadomość, że z lasu koło Smoniewskich kilka rodzin powróciło już do domów w Drzewicy, i że Niemcy nie robią nikomu nic złego. Jak tak to i my wracamy.

W niedzielę około południa gospodarz na prośbę babci zachęcony srebrną dwuzłotówką zaprzągnął konia do drabiniastego wozu i całym majdanem wyruszyliśmy do domu. Po przekroczeniu mostka na Brzuśni w otaczających drogę na sadzeniach sosnowych sięgających kolan, leżał porzucony wojskowy szynel, kilkanaście metrów dalej stały jeden przy drugim dwa wysokie wojskowe buty. Niemców zobaczyliśmy dopiero przy remizie strażackiej (ul. Sikorskiego - plac strażacki). Kilku z nich w hełmach i nasadzonymi na karabiny bagnietami otaczało sporą grupę siedzących na ziemi drzewickich mężczyzn – przeważnie narodowości żydowskiej. Na poboczu drogi między mostem a urzędem gminnym stało kilka wojskowych pojazdów, również konnych, między którymi kręcili się niemieccy żołnierze uzbrojeni, w hełmach. Bez przeszkód dotarliśmy do domu przy Rynku Kościuszki. Mieszkania stały otworem, ale niczego w nich nie brakowało. Na ganku, na betonowej posadzce leżało kilka niedopałków papierosów i porzucone pudełko po papierosach marki Juno – ślad pobytu niemieckich żołnierzy.

Tego samego dnia około godziny 16-tej Niemcy zwolnili do domów trzymanych za remizą mężczyzn, a remizę podpalili. Lekka, drewniana budowla spłonęła szybko i doszczętnie. Dlaczego to zrobili? Nie wiadomo. Noc minęła pełna napięcia i niepewności.

W poniedziałek dowiedzieliśmy się, że w piątek Niemcy zamordowali dwóch księży. Jednego nieznanego w Drzewicy zamordowali na terenie kościoła. Drugim był ksiądz kanonik Stanisław Klimecki, proboszcz drzewickiej parafii. Jego ciało znaleziono w lesie, w okolicy cmentarza.

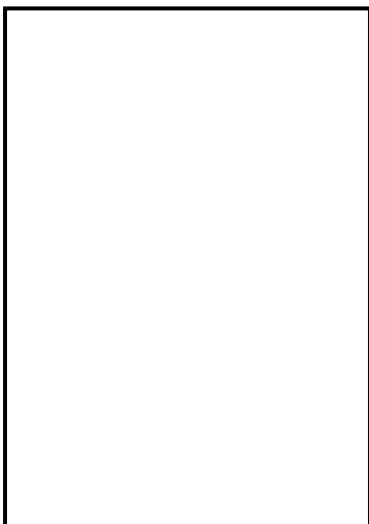
To były w Drzewicy pierwsze ofiary wojny.

Autor wspomnień – Leszek Pierściński

SŁOWO O ŚP. MIROŚLAWIE DĘBOWSKIEJ

*„Boże, czemuś dał duszę, co snu wiecznego musi zebrać
I życie, które tak łatwo można odebrać”*

B. Leśmian – „Pogrzeb”



W sobotę 21 września z żalem pożegnaliśmy na zawsze Annę Mirosławę Dębowską, Koleżankę i działaczkę Koła Przyjaciół Drzewicy. Liczna obecność uczestników smutnej uroczystości pożegnania naszej Koleżanki była dowodem ludzkiej pamięci i szacunku dla Zmarłej, która wyprzedziła nas w drodze do Boga.

W zadumie wywołanej Jej przedwczesnym odejściem, trudno wyliczyć wszystkie wartości, które przekształcała, pomnażała i czyniła je darem dla innych.

Każdy z nas jest członkiem wielkiej rodziny, której na imię społeczność i każdy winien mieć w niej określone miejsce i zadania do spełnienia wobec bliźnich. Takie zadania miała także śp. Anna Dębowska. Jak my wszyscy, miała rodzinę, miała swoje prywatne życie, a przecież potrafiła część tego życia poświęcić dla pracy społecznej w Kole Przyjaciół Drzewicy. Jak każdego społecznika cechowało Ją to, że bezinteresownie pracowała na rzecz naszego miasta, kierowana miłością i przywiązaniem do tej małej ojczyzny jaką jest Drzewica. Będąc przyjacielem Drzewicy była także przyjacielem wszystkich jej mieszkańców. To dla nas wszystkich darowała swoją dziesięcioletnią działalność w Kole, nie pragnąc nic w zamian. Służyła społeczeństwu w myśl maksymy św. Franciszka z Asyżu: „Bracia, póki czas mamy czynmy dobro”.

Kiedy słyszeliśmy bicie żałobnych dzwonów, uzmysłowiliśmy sobie z bólem, że ten czas upływa nieubłaganie, kładąc kres ludzkiemu życiu. Śmierć zabrała z grona żyjących naszą Koleżankę Annę. Odeszła od nas, opuściła swoich najbliższych.

Teraz, kiedy jest tak bardzo potrzebna dla swojej córki, dla wnuka, kiedy Jej matczyne serce, ręce i słowa otuchy są dla nich niezastąpione, Jej nie ma wśród żyjących. Zabrakło jednej osoby, a tak pusto się zrobiło wokół nas. Ale Anna Dębowska nie całkiem odeszła. Pozostawiła po sobie wdzięczną pamięć i trwały ślad działalności społecznej. Będziemy zawsze wspominać spędzone z nią chwile przy porządkowaniu cmentarza, będziemy pamiętać Jej zaangażowanie i udział w stawianiu symbolicznych grobów i pomników upamiętniających walczących powstańców, żołnierzy września, pomordowanych mieszkańców Drzewicy. Tak jak za życia docenialiśmy Jej pracowitość, koleżeństwo i uśmiech dla każdego, tak zachowamy na długo Jej osobowość w naszych sercach i w naszej pamięci.

Koleżanko Anno Mirosłavo, pozostał po Tobie ból rozstania i pożegnania z Tobą.

Żegnając Cię, my członkowie Koła Przyjaciół Drzewicy, dziękujemy Ci, że pracowałaś z nami, że byłaś i żyłaś wśród nas.

Cześć Twojej pamięci!

Członkowie Koła Przyjaciół Drzewicy